

Nie chciałem spóźnić się do pracy, więc ruszyłem szybkim krokiem w kierunku mojej dwudziesto-pięcioletniej Ferozy, zostawionej na parkingu przy spożywczym. Na murku siedział Krzywy Nos, tutejszy zakapior o fizjonomii psychola, i cienki jak struna Łysy. Ten drugi otworzył tanie wino, łyknął, skrzywił się, jakby plastry cytryny uwieźły mu między zębami, beknął drugą literę alfabetu i rzekł do przyjaciela z uznaniem:

- Smaczne, jebane!

Przed sklepem pojawiła się pani Grażyna, która dorabiała tam do emerytury. Rozwiesiła szmatę na kon-tenerze z tekturą, postawiła obok szczotkę, a zobaczywszy mnie, krzyknęła:

- Panie Marcelku, mam śmierdzącą szyję! – Jej piskliwy głos rozszedł się po całym osiedlu.

- Słucham? – Wychyliłem się przez okienko.

Co mnie obchodzi jej śmierdząca szyja. Niech se umyje, a nie informuje o tym wszystkich dookoła.

Kobieta podeszła bliżej, wycierając ręce o firmowy fartuch.

- Pan powie Helenie, żeby wzięła dla swojej suni, bo ja długo nie mogę trzymać. Przyjdzie szefowa i każe wyrzucić. A ciocia krupniczek Pusi ugotuje.

Na samą myśl o krupniczku na śmierdzącej szyi zrobiło mi się niedobrze, ale obiecałem, że natychmiast poinformuję ciotkę o czekającym w sklepie rarytasie.

Ledwo odeszła pani Grażyna, przy oknie Ferozy znalazł się Krzywy Nos.

- Kolo, daj na zakąskę.

Kupcie se śmierdzącą szyję pani Grażyny – pomyślałem, ale nie uległem pokusie, by puścić im taki tekst. W porę ugryzłem się w język. W końcu trzymałem samochód w ich rewirze. Wyciągnąłem więc złotówkę i uśmiechnąłem się przepraszająco.

- Nie mam więcej.

- Dobra, najwyżej dziś kawioru nie będzie – powiedział do mnie, a następnie odwrócił się do kolegi i krzyknął zachrypniętym głosem:

- Łysy, leć do sklepu i kup dwa plastry szynki z murzynka.

- Z czego? – nie zrozumiał Łysy, rozkoszując się kolejnym łykiem mamrota.

- Salcesonu czarnego - zdenerwował się Krzywy Nos. – Już ci te mózgojeby całkiem rozum zlasowały. Nie wiesz, co to szynka z murzynka?

- Nie będę jeść zwierzęcia zapakowanego do własnego żołądka – wzdrygnął się Łysy.

Nie słyszałem dalszej części rozmowy, bo zręcznie wykręciłem i odjechałem. Ledwie opuściłem osiedle, Feroza odmówiła współpracy. Stała na środku jezdni jak święta krowa na ulicy Bombaju i żadne próby uruchomienia nie robiły na niej wrażenia. Spojrzałem na wskaźnik paliwa i zakląłem siarczyście. Nie było benzyny. Zepchnąłem więc samochód na pobocze obok lasku i pobiegłem kurcgalopem na przystanek.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

ajw, dodano 05.03.2014 05:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.